

# POZNAŃSKIE SCENY

Poznań po wielu sezonach chudych doczekał się nareszcie teatru z prawdziwego zdarzenia. Usamodzielnienie się obydwu egzystujących jeszcze do niedawna pod wspólną dyktando scen okazało się decyzją szczęśliwą. Powstały dwa odrębne zespoły, dwa różne, zdrowo konkurencyjne ośrodki myśli artystycznej.

właśnie rzecz szczególnie godna podkreślenia.

Byłem niedawno na dwóch nieodświeżonych przedstawieniach poznańskich teatrów, obydwie miały komplety, a na widowni wyraźnie przeważała młodość. To też rzecz znamienita.

Poznański Teatr Polski gustuje w tym sezonie w prapremierach. Po „Ocalonych“ Bondy, Andrzej Witkowski zrealizował najświeższą sztukę J.

Abramowa „Darz Bór“. Jest ona w twórczości autora takich pozycji, jak „Anioł na dworcu“ czy „Derby w pałacu“, doświadczeniem istotnym i pod niejednym względem nowym. Uwagę Abramowa przyciągają dalekie problemy obyczajowo-społeczne, ale dramaturg ukazuje je tym razem w sposób mniej bezpośredni, kładąc nacisk przede wszystkim na sferę psychologii i języka. „Darz Bór“ jest sztuką przewrotnie prostą w planie fabularnym. Oto grupa wzię-

tych pracująca w warsztatach, której ulubionym nadobowiązkowym zajęciem staje się zabawa w myśliwy. Te quasi-polowania nie są tu oczywiście czynnością przypadkową, ale swoiście symboliczną. Stanowią swego rodzaju rytuał, rzeczywistość zastępczą, kreowaną świadomie w warunkach izolacji.

Abramow, korzystając z tego fabularnego pretekstu, przeprowadza konsekwentne studium owego zamkniętego świata i obowiązujących w nim reguł gry. Wszystko to bardzo bliskie poetyce Geneta,

ale wypełnione, zupełnie innymi realiami. Sztuka Abramowa ma tonację z pozoru tylko komediową, „ale humor nabiera tu tragicznego stężenia“ i gra toczy się o sprawy serio.

Diagnostyka moralno-społeczna wpisana w ten utwór nie wydaje się zbyt krępująca. Autor dość jednostronnie selekcjonuje materiał obserwacyjny, wybierając przede wszystkim te modele sytuacji, które świadczą o kruchości więzi międzyludzkich, które dokumentują sukces postaw, wyrachowanych i bezwzględnych.

Abramow z prawdziwym zapałem powódzeniem potrafi uchwycić te impulsy, zmiany, procesy, które zachodzą w naszym współczesnym obyczaju, psychologii, języku. Znakomicie przy tym panuje nad dialogiem umiając mu nadać ostrość, potoczność, mięsistość, precyzyjnie i dowcipnie pointując kwestie.

Alę „Darz Bór“ to jednocześnie tekst o niejednoznacznej strukturze, chętnie odwołujący się do wyobraźni odbiorcy. Niezwykle trudno dopolnić tę sztukę rytmem określonych teatralnych działań. Andrzej Witkowski nie unik-

nął w swym przedstawieniu pewnej ilustracyjności narracji scenicznej, pewnej monotoni rozwiązań sytuacyjnych. Niepotrzebnie też przeakcentował regionalny koloryt językowy niektórych kwestii dialogu. Jest to jednak robotą reżyzerską — zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę całą skalę towarzyszących przedsięwzięciu trudności — dobrej próby.

Witkowski starał się wydobyć z tekstu — a było to chyba najważniejsze — ową dwuznaczność tonacji, ów klimat tragifarsy, smutnej blazynady, cierpkiej komedii, udającej tylko, zabawę. Poza tym jest to

przedstawienie zagrane na ogół z klasą — spektakl aktorski, a dotyczy to zwłaszcza ról prowadzących. Najwięcej prawdy psychologicznej i intensywności ekspresji zdemonstrował chyba Tadeusz Wojtych. Był autentycznie komediowy, a jednocześnie gorzki. Sekundowali mu sprawnie i z powodzeniem — tworząc charakterystyczne sylwetki — Rajmund Jakubowicz (Mol) i Włodzimierz Klopcoki (Dziakan). Jacek Polaczek w trudnej roli Paraniaka, celnie sportretował typ urzędnika, który w sposób przyuczony i opamięniony czeka na swoją szan-

ową, na zmianę warty. To ciekawa propozycja. W sumie — trudno byłoby mi uznać tę prapremierę za jednoznaczny sukces teatru, ale doceniam jej walory.

O przedstawieniu „Na dzień“ Gorkiego zagrany w poznańskim Teatrze Nowym słyszałem i czytałem opinie zastanawiająco różne. Jest ono bardzo nietradycyjną próbą interpretacji tej wymykającej się zbyt jednoznacznym ocenom sztuki. „Na dzień“ to utwór o bogatej i uderzająco różnorodnej tradycji scenicznej. Można istotnie ten tekst odczytać w sposób wieloraki (czynili to ze

zmiennym szczęściem rozliczni realizatorzy) i jako obraz społecznie konkretnej sytuacji i jako przede wszystkim psychologiczną analizę postaw i jako dyskurs różnych filozoficznych racji. Sztuka Gorkiego, wyrażając z określonego historycznego konkrety, uzyskała z czasem naturalnie szerszy, bardziej uniwersalny wymiar. W tym jej siła, żywotność i nośność.

I chyba dobrze się stało, że Izabela Cywińska nie starała się za wszelką cenę zbliżyć do oryginału i podejmować trudu rekonstrukcji niepowtarzalnie rosyjskich realiów. Potraktowała

tekst Gorkiego bez akademickiego pietyzmu, dostrzegając w nim przede wszystkim wielowarstwowe studium zamkniętej ludzkiej zbiorowości — jej wyobrażeń i działań, jej rzeczywistych zachowań i prób samoiluzji. Bohaterowie „Na dzień“ to w tym spektaklu przede wszystkim ludzie rozpaczliwie usiłujący ocalić własną godność. I ten akcent wydaje mi się w poznańskiej inscenizacji szczególnie cenny.

Jest to jednak przedstawienie nie pozbawione i dość istotnych słabości. Cywińska idąc w kierunku uwspółcześ-

nienia problematyki dramatu zgubiła z pola widzenia rolę Łuki. A z próby wyraźniejszej interpretacji tej postaci — niezwykle przecież ważnej dla sfery znaczeń utworu — trudno zrezygnować, jeśli się ma ambitnie trafnie odczytać tekst. Tymczasem Jerzy Ernsztajn zrealizował w tym spektaklu do końca nic nie wie o tej roli. Nieporozumieniem wydaje mi się również koncepcja Waśki Piepiela, który jest jedynym, ostentacyjnie współczesnym, wyraźnie odbiegającym od portretów pozostałych osób dramatu, bohaterem przedstawienia. Z nonszalancko ogólnikowej charakterystyki tej postaci nie na dobrą sprawę nie wynika. A szkoda, bo Marian Krawczyk posiada chyba interesujące możliwości aktorskie.

Na szczęście spektakl Cywińskiej jest mimo tych niekonsekwencji intensywny w klimacie, gęsty w rytmie, i w przeważającej mierze sprawnie wykonawczy. Cały meski tercet — Janusz Michałowski (Aktor), Tadeusz Drzewiecki (Satin), Michał Grudziński (Baron) — zademonstrował wysokie umiejętności i siłę wyrazu. Również Halina Labońska — pełna dramatycznej ekspresji, Nastia i Joanna Orzeszkowska — świadomie wyliczona w tonacji Nataszy — to aktorki, które warto zapamiętać. Dzięki temu przedstawienie Cywińskiej ogląda się z autentycznym zainteresowaniem i uwagą.

JERZY BAJDOR